

## O tym, jak Adam Walaszek wytrwał przy własnej drodze

MARCIN KULA<sup>1</sup>

ORCID: 0000-0002-5161-5027

Uniwersytet Warszawski

Gdy poproszono mnie o przygotowanie paru słów w związku z jubileuszem Kolegi, przed oczyma przesunął mi się film wzajemnych kontaktów przez kilkadziesiąt lat<sup>2</sup>. Prawda, że w piaskownicy nie bawiliśmy się razem. Zresztą różnica wieku pomiędzy nami była wtedy większa niż dziś (sic!). W późniejszych latach jednak blisko współpracowaliśmy. Nawet poczuwam się do tego, że mogłem Jubilata zepchnąć na złą drogę. Obserwując mianowicie jego coraz głębsze wchodzenie w problematykę emigracji, zapytałem kiedyś, czy choć raz nie zajęłby się czymś innym. Wiem, że w nauce trzeba być specjalistą – ale wiem też, że w historii świata jest dużo ciekawych rzeczy. Szczęśliwie dla siebie i świata Adam Walaszek poszedł jednak dalej swoją drogą. Ja zaś, myśląc o niej z okazji jubileuszu, zdałem sobie sprawę, przy jak różnych zagadnieniach, którymi się sam zajmowałem, sięgałem do jego dorobku.

W humanistyce są dwa podstawowe podejścia (to mówię amatorsko, bez konsultacji z metodologami!). Jedno to przyglądanie się wybranemu, relatywnie ograniczonemu zagadnieniu, a drugie to szerokie podejście do dawnych i współczesnych dziejów. Walaszek badał migracje, przede wszystkim do USA, ja zaś skorzystałem na lekturze jego dorobku, gdy zajmowałem się migracją do Brazylii. Różnice sytuowania się obydwu grup na nowych miejscach były bardzo ciekawe. Do dorobku Walaszka zdarzyło mi się nawiązywać także przy refleksji, jaką prowadziłem nad połączeniem wątku narodowego i rewindykacji materialnych w ruchach społecznych. Migranci nieraz buntowali

<sup>1</sup> Kontakt: [j.m.kula@uw.edu.pl](mailto:j.m.kula@uw.edu.pl)

<sup>2</sup> Rozszerzona wersja wystąpienia podczas jubileuszu prof. Adama Walaszka (Collegium Maius, UJ, 2 września 2022 r.).

się, bowiem bywało im źle, dlatego że byli właśnie danej narodowości. W ich ruchach te dwa wątki często łączyły się, a oni w swych protestach też czasem łączyli się łątwiej, gdy byli z jednej grupy lub zbliżonych, choćby przez sytuację grup etnicznych. Otóż mnie takie połączenie motywów społecznych i narodowych przychodziło na myśl w kontekście Kuby, Boliwii i... „Solidarności” w Polsce. Czasem katalizatorem buntu narodowego był ekonomiczny i społeczny status kraju względem innych.

Dalsza sprawa: Walaszek zajmował się m.in. migrantami, którzy trafiali do pracy w amerykańskich kopalniach. Górnicy są fascynującą grupą robotniczą, tym ciekawszą, gdy pod ziemią pracują przedstawiciele różnych grup. Sam myślałem o ustaleniach Kolegi, gdy zajmowałem się górnikiem, kopiącymi minerały na Płaskowyżu Boliwijskim, niekiedy schodzącymi ze sprzętem i dynamitem w dół ku przerażeniu „lepszyc” grup społecznych. Nawiasem mówiąc, rozważania Walaszka w tych sprawach były ważne nie tylko dla mnie, ale, co może ciekawsze, zainteresowałyby również Marksa (praca w charakterze robotników łączyła ludzi, czy podziały etniczne dominowały?). W tym punkcie jesteśmy blisko kolejnej sprawy, przy której pomyślałem o rozważaniach Jubilata – mianowicie czynników akcentujących zjawisko narodowe, wręcz wzmacniających je w niektórych sytuacjach. To czasem dopiero na emigracji ludzie z ziem polskich zaczęli się czuć Polakami. Oni, jak inni, organizowali dzielnice etniczne, których rejony, czy ulice, określali polskimi nazwami z różnych zaborów. W swojej grupie dzielili nieraz dosłownie łóżko przy pracy na różne zmiany czy stół u gospodyni Polki, zarobkowo serwującej im posiłki. Oni potrzebowali domu i własna grupa była takim „domem”. Nawet bez zjawiska emigracyjnego to z tej potrzeby rodziły się narody i z tej przyczyny najpewniej będą trwały jako forma współistnienia społeczności – a nie z tego, że jakoby wywodzą się z dawnych plemion, których członkowie usilnie starali się rozrodzić. Nawet nie z kultury czy religii – choć z czasem różne czynniki mogły się nawzajem wspomagać<sup>3</sup>.

Bardzo ważne były dla mnie obserwacje Walaszka w kwestii tego, kogo uważali za obcego migranci przybyli do USA. Zapamiętałem, jak to jedna z badanych przez niego społeczności uważała Włochów, Żydów oraz Irlandczyków za nie-białych. Dobrze z tego widać, jak umowne jest pojęcie „rasy”. Ciekawe były też dla mnie obserwacje spraw sąsiedztwa, przechodzenia w ramach migracji od rolnictwa do przemysłu, a także, o czym można wnioskować na podstawie tekstów Jubilata, o migracji jako windzie awansu społecznego (choć niekiedy też degradacji). No i ciekawe były dla mnie obserwacje o kulturze pamięci wśród migrantów oraz ich potomków. Ostatni raz pomyślałem o tym, a nawet zwróciłem się do Walaszka o dodatkowe informacje, gdy patrzyłem na obecne działania w kwestii upamiętniania przeszłości i nauczania historii w Polsce. Migranci z różnych krajów w Cleveland spierali się swego czasu – wyczytałem – o obstawienie swoimi pomnikami jednego z placów. Pobieżna swego czasu lektura przypomniała mi się, gdy na pl. Piłsudskiego w Warszawie wyrosły

niedawno dwa pomniki, przez jednych otoczone kultem, przez innych kontestowane, a chronione przez policję. Prawda, że w Cleveland nikt nie wpadł na pomysł wyłączenia placu z obszaru miasta, co jest oczywistą nowością w kulturze upamiętniania.

Wiele z tych badań Walaszka dałoby się określić – w tłumaczeniu z angielskiego – historią badaną i przedstawianą „z poziomu trawy” (przez bliskie przyglądanie się casusom i realiom). Nie są to wszakże tylko casusy dla casusów. Można z nich wnioskować o znacznie szerszych zagadnieniach.

Będąc historykiem, musiałem jednak nie tylko przypominać sobie wrażenia o Jubilecie, ale także spojrzeć na teksty pisane. Wiem, że najcenniejszą krynicą wiadomości w ostatnich latach często bywają teczki IPN – ale ja też mam swoje. No i z teczki, w której trzymam teksty, jakie przy wielu okazjach pisałem o Koledze, wyłowilem i zacytuje kilka opinii. Ponieważ wszystkie są monotonna pozytywnie, nie będę nawet podawał dat oraz danych kolejnych książek i wniosków awansowych, w związku z którymi były pisane. Oto opinie:

„Autor przeprowadził swe badania znakomicie – co w jego wypadku nie zaskakuje – i napisał bardzo dobrą, trzymająca standardy międzynarodowe książkę”.

„Wyróżnił się jako jeden z najlepszych specjalistów w zakresie problematyki historii migracji i skupisk migracyjnych”

„[Charakteryzuje go] widzenie przy badaniu migracji zjawisk znacznie szerszych, występujących poza ową, wąsko rozumianą dziedziną życia społecznego”.

„Ostatnia książka prof. Walaszka ma dwoistą naturę: jest wyrazem głębokiej specjalizacji autora oraz jego przeogromnej wiedzy i odczytania, a zarazem jest bardzo szeroka w ujęciu. Stanowi przeciwieństwo faktograficznej historii erudycyjnej, której samemu bardzo nie lubię – nawet jeśli nie odmawiam jej pewnych zasług w gromadzeniu wiedzy i nawet jeśli, rzecz jasna, wiem, iż przez kroplę wody można czasem dojrzeć świat.

W moim przekonaniu ostatnia książka prof. Walaszka jest jednym z rzadkich u nas przypadków realizacji socjologii historycznej (choć może on sam nie wie, że mówi prozą?). Autor wziął na warsztat problem, a nie wydarzenie. Analizował nie tylko grupę źródeł dla ustalenia przebiegu konkretnego epizodu, ale przedmiotem jego refleksji stał się cały kontynent (w pewnym sensie nawet świat, skoro Europejczycy emigrowali m.in. poza kontynent). Wziął na warsztat długi okres chronologiczny, a nie kilka, czy nawet kilkadziesiąt lat, jakie historycy najczęściej biorą w ramach specjalizacji chronologicznej. Zajął się (jak w całej zresztą swojej działalności) tematem, a nie okresem – co jest bardzo rzadkie wśród historyków. Przyjrzał się zjawisku migracji w całokształcie, pokazując różne jej typy i ukazując dzięki temu, że migracje były znacznie powszechniejsze w życiu poszczególnych społeczności niż nieraz sądziliśmy”.

„Pisząc swą ostatnią książkę, prof. Walaszek stworzył syntezę, a nie kompendium. Wiele syntez tworzonych w naszym środowisku jest syntezami jedynie z nazwy oraz okładki, podczas gdy w istocie stanowi raczej zbiór faktów – może użyteczny, ale właśnie mało syntetyczny. Tymczasem prof. Walaszek zarysował swój, może nawet w jakimś sensie subiektywny (co dobrze!) obraz zjawiska migracji, mający służyć zrozumieniu zjawiska (jakby to pompatycznie nie brzmiało!), a nie nauczaniu się przez studenta informacji o kolejnych falach migracyjnych”.

„Ostatnią sprawą, która w pracy Walaszka zwróciła moją uwagę w sensie pozytywnym, jest fakt przedstawienia Polaków w Stanach jako grupy zupełnie normalnej, przeciętnej, ani trochę nie wyjątkowej. Znajdowali się wśród nich robotnicy łamiący strajki, ale nieraz ich strajki były z kolei łamane przez ludzi z innych nacji. Strajki Polaków przybierały nieraz formy gwałtowne – ale wśród innych grup, także wśród robotników anglojęzycznych, to się zdarzało. Przedstawienie Polaków jako jednych z wielu warto podkreślić na tle literatury, zwłaszcza popularnej, nieraz przedstawiającej nas jako zjawisko niezwykle. Jesteśmy zjawiskiem zwykłym. Zjawiska, jakie obserwujemy wśród nas, zdarzają się i w innych grupach. Jeśli coś jest w tym wszystkim wyjątkowego, to praca Walaszka”.

Na tej opinii poprzestanę – ciesząc się, że znajduję u Jubilata wsparcie jako autor wydanej swego czasu książki o Polsce pt. *Zupełnie normalna historia*. Szczęśliwie jest więcej nas, którzy nie traktujemy refleksji nad dziejami jako misji podbijania narodowego bębna.